Nal. poczt. opł. rycz.
Nr. 33. Kraków, 9 września 1928. Rok II.



ORGAN DO PRZECIWDZIAŁANIA WALKOM KLASOWYM I PARTYJNO-POLITYCZN.

Prenumerata roczna . . . . Zł. 10·—
„ kwartalna . . . . „ 2·60
Cena jednego egzemplarza 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Jana 3.
Konto czekowe P. K. O. 407.970.

Ofiarny krok.

Dnia 9 sierpnia Zjazd Delegatów Zw. Zawod. Rolników Województwa Krakowskiego i Lwowskiego w obecności prezesa krajowego Zw. Zawod. Rolników, postanowił przeprowadzić fuzje Zw. Zawod. Roln. z Małop. Tow. Rolniczem. To co w stronnictwach politycznych byłoby uważane za klęskę i przegraną bitwę, za ucieczkę, albo zdradę, to u nas ma znaczenie najszlachetniejszego czynu, jakiego kiedykolwiek Z. Z. R. dokonał.

Bo w stronnictwach politycznych idea utrzymania swojej partji idzie przed wszystkiemi innemi ideami — a przez to dla ratowania swojej partji poświęcają nawet idee, dla których partja egzystuje — to jest tak nazwana partyjność; w Związku Zaw. Roln. idea, której bronimy, dla której przez 3 lata z tak wielkim zapałem i zaparciem się pracowaliśmy, ta idea jest dla nas tak wielką i świętą, że gotowiśmy byli zawsze poświęcić dla niej wszystko — nawet nasz Związek — gdybyśmy tylko widzieli, że w ten sposób przysłużymy się lepszemu i szybszemu rozszerzeniu się jej.

Chwila taka właśnie nadeszła — zrozumieli ją delegaci i dlatego zgodzili się na połączenie się z M. T. R. zrzekając się samoistnej odtąd działalności.

Że postąpili szlachetnie i godnie, że nie bacząc na to co ludzie powiedzą spełnili swój obowiązek, że na tem nasza idea nic nie straciła — ale bardzo dużo zyska, będę się starał udowodnić Wam drodzy bracia i siostry w tym artykule.

Aby wszystko dokładnie zrozumieć cofnijmy się na chwilę wstecz do czasu powstania Zw. Zawod. Roln.

Leży przedemną odezwa z roku 1925 podpisana przez kilkunastu gospodarzy małorolnych powiatu pilzneńskiego i przezemnie, której myślą przewodnią było: „Łączmy się wszyscy bracia rolnicy, wielcy i mali, bez względu do jakiej partji politycznej należymy, łączmy się wspólnem pomyśleniem, niech jednakim rytmem biją nasze serca, wyplenmy z pomiędzy siebie wszystkie klasowe i partyjno-polityczne walki, a wtedy dzierżąc zgodną ręką pług, wyorzemy z polskiej ziemi bogactwo wszelkie dla całej ojczyzny i siebie.

Początkowo przebijaliśmy się przez trudności bardzo wielkie powodowane przez tych co nas nie rozumieli i przez tych jeszcze bardziej, co nas rozumieli i bali się powstającej siły. Dopiero po przewrocie majowym w roku 1926, kiedy żelazna Marszałka Piłsudskiego ręka rozcięła politycznej pańszczyzny węzły, skończyły się nasze prześladowania i mogliśmy się swobodnie pod życzliwem okiem rządu naszego rozwijać. I słusznie pewnego rodzaju choćby moralne poparcie i uznanie należało od wszystkich, którzy

z dawnym systemem nie zgadzali się, bo my pierwsi byliśmy tym nie politycznym, ale społecznym organizującym się czynnikiem, którzy jako Zw. Z. R. przeciw politycznej deprawacji i politycznemu organizowaniu się społeczeństwa w ramach partji politycznej wystąpiliśmy. Nic też dziwnego, że stanęliśmy jak mur przy ideologji Marszałka Piłsudskiego widząc w niej zbawienie ojczyzny.

W krótkim czasie, bo przez rok 1927 rozrośliśmy się do kilkuset Zw. Z. R. w województwie krakowskiem i lwowskiem. Wojewoda stanisławowski dr. Morawski będąc poprzednio wicewojewodą krakowskim poznawszy cel i sposoby pracy naszej, prawdziwym był Z. Z. R. przyjacielem i opiekunem i jego zasługą jest w pierwszym rzędzie nasz rozwój. Przeniesiony na stanowisko wojewody do Stanisławowa w krótkim czasie przy pomocy naszych działaczy Dr. Hofmokla i P. Józefa Lorenca objął siecią organizacyjną całe swoje województwo znajdując w tem klucz do rozwiązania trudności na gruncie narodowościowym. W województwie Łódzkiem ta sama zdawna już kiełkująca myśl za inicjatywą P. Bartla de Naydenthal z powiatu Niżańskiego zgromadziła w sierpniu 1927 stukilkudziesięciu delegatów małorolnych i kilku ziemian celem zawiązania organizacji, która faktycznie zaczęła wchodzić w życie; z powodu jednak zbliżających się wyborów trzeba się było z energiczniejszą akcją powstrzymać.

Była taka chwila, że zdawało się, że akcja Zw. Z. Roln. obejmie całą Polskę i stanie się podstawą zespolenia wszystkich rolników w jedną wielką siłę. Byłoby to się stało, gdyby tą akcję był uprzednio poparł Rząd, albo przynajmniej ziemianie.

Stało się inaczej; nie czas, ani miejsce wykazać przyczyny dlaczego się tak nie stało — fakt faktem, że zainteresowanie się poszło w kierunku politycznym ściśle — a to nie było naszym celem, ani terenem działania, a pod względem gospodarczo-społecznym znów wysunęła się na pierwszy plan reorganizacja i fuzja Towarzystw Rolniczych i rozszerzenie ich działalności.

Pozostało więc nam zdecydować się czy mimo to iść samoistnie czy przystąpić do tego ogólnego ruchu organizacyjnego łączenia wszystkich zawodowych organizacyj rolniczych ze sobą, by doprowadzić kiedyś do jednej wielkiej organizacji.

Wybraliśmy, poświęcając sami siebie połączenie się z Tow. Małop. Roln., a tem słuszniejszą mieliśmy do tego podstawę, że stosunki radykalnie obecnie się zmieniły.

Do niedawna rozmaite czynniki polityczne paraliżowały swoją akcją działalność Tow. Roln., dziś ustało to gruntownie. Osoby na naczelnych stojące tam stanowiskach, uniezależnione politycznie pełną dają gwarancję bezpartyjności. Do niedawna Tow. Roln. nie obejmowało swoją opieką Rolnika w jego codziennym życiu, w jego potrzębach i kłopotach poza rolniczem ściśle zajęciem, leczących dziś wszystkie te braki stworzeniem sekcji ekonomiczno-społecznej i głębokim szeroko pomyślanym statutem usunięte zostały.

Do niedawna konkurowały ze sobą w obrębie Małopolski dwa Towarzystwa Rolnicze ku zgorszeniu ludzi dobrych, a uciesze i korzyści nieprzyjaciół Ojczyzny — dziś Towarzystwa te podawszy sobie bratnią dłoń, stworzyły jedno potężne Tow. Rolnicze robiąc tem samem olbrzymi krok naprzód w kierunku łączenia się wszystkich rolników na gruncie zawodowym.

Czyż nie jest naszym obowiązkiem — nam pionierom właśnie tej wielkiej idei złączenia wszystkich rolników we wszystkim i wszędzie, do tego zjednoczenia rolniczego przyłożyć rękę i pod wspólny zaciągnąć się sztandar?

Czy robiąc to, sprzeniewierzymy się naszej idei, czy to się nazywać będzie, że ustępujemy pobici z placu, albo jak to wrogowie nasi napewno powiedzą; jest po wyborach więc niema co więcej organizować? O jak dalecy od tego jesteśmy.

Czy poświęcić swoje tytuły i ambicje osobiste dla wielkiej sprawy jest sprzeniewierczą hańbą czy zaszczytem? Bo my rozwiązując Z. Z. Roln. i przechodząc do Tow. Rolniczego przekreślamy tylko naszą miłość własną i wszystkie osobiste względy, nic innego; z tą samą bowiem myślą, z tym samym zapałem, z temi samemi ideałami, które nas parły między rolnicze rzesze do dworów i chat wiejskich i kazały siać tam szlachetne ziarno zgody i wzajemnej pomocy co nam w tak gorącym i szczerym uścisku bratnią zacisnęło dłoń — my z tem wszystkiem idziemy do Tow. Rolniczego dlatego bo tam jeszcze lepiej pracować będziemy mogli, bo tam warsztat pracy jest dogodniejszy i szerszy.

A czy rozwiązując Z. Z. R. my się rozdzielamy i żegnamy ze sobą? Nigdy. Czy to co nas naprawdę łączyło to była tylko firma Z. Z. R. i statut drukowany. O zbyt słabe byłyby to więzy, i nie bylibyśmy w stanie zrobić tego, cośmy rzeczywiście zrobili.

Nas łączyło wspólne ukochanie wszystkiego co piękne i szlachetne, nas łączyła ta wspólna nam wszystkim potrzeba łzę otrzeć bliźniemu, gdy mu ją ból wycisnął, nas łączyło to wspólne upokorzenie kiedyśmy widzieli, że Rolnicy zamiast iść razem i razem o swoje upominać się prawa, szli w hańbiącym ich jarzmie demagogicznych i politycznych naganiaczy.

I dużo mógłbym wyliczyć tych serdecznych, łączących nas węzłów, których nikt rozerwać nie potrafi, bo one związały nam serca, nad któremi nieprzyjaciele nasi i naszych ideałów żadnej nie mają mocy.

Zamykając jednak działalność samoistną, musimy zdać sprawę choćby w ogólnych zarysach tego, cośmy zrobili. Praca nasza nie polegała na samych słowach, a przyniosła rzeszom rolniczym moralne i materjalne korzyści.

Przedewszystkiem akcja nasza prowadzona w kierunku łączenia się rolników tak pod względem ideowym, jak i zawodowym, czy to żywym słowem na naszych zebraniach, czy to artykułami w rozmaitych czasopismach, a w szczególności w „Prawie Rolniku“ niewątpliwie przyczyniła się do przyspieszenia i rozwijania się ruchu organizacyjnego wśród rolników.

Pracowaliśmy nad zbliżeniem wielkiego rolnika do małego — jak często wzywaliśmy ziemian do współpracy, mającej na celu nieść między drobnych rolników światło i pomoc — jak często wykazywaliśmy małorolnym, że bezpodstawne, a tak dla organizowania się rolników szkodliwe są ich podejrzenia i uprzedzenia do ziemian.

Tak samo staraliśmy się, aby zawzięci przeciwnicy polityczni podali sobie ręce przekonując ich, że jako porządni i uczciwi ludzie nie mają żadnego powodu do kłócenia się, a wszystkie powody do łączenia się na gruncie zawodowym; a kiedy przyszedł okres wyborczy i musieliśmy jako obywatele polscy swoje głosy do urny wyborczej oddać, zebraliśmy w województwie krakowskiem na listę bezpartyjną pod hasłem współpracy z rządem **bez żadnej z jego strony pomocy** (pamiętają wszyscy jak to było) i pod hasłem obrony interesów rolnictwa przeszło 100 tysięcy głosów. I mniejsza o wynik wyborów, dumni jesteśmy z tego, że głosy te skupiło wzajemne członków Z. Z. R. do siebie zaufanie i wspólny niepolityczny, ale rolniczy interes.

Łączyć ludzi ze sobą nie tylko interesem materjalnym, ale duchem, wspólną myślą, wspólnym ukochaniem tego co piękne i szlachetne, tłumić nienawiść, a budzić miłość wzajemną i tą miłością budować ojczyznę i rozpraszać nią ciemności, w jakie spowita jest jeszcze dusza olbrzymiej części ludności rolniczej. — Oto nasza praca na gruncie moralnym i główny cel naszego istnienia. To też oddając z całem zaufaniem w ręce Tow. Rolniczych tę ukochaną przez nas ideę, baczyć musimy pilnie, aby ona przed wszystkiemi innemi pierwsze zajęła miejsce; a gdyby kiedykolwiek, co nie przypuszczam nawet — miała zamrzeć, musimy być gotowi stanąć przy niej wszyscy jak mur.

Na gruncie materjalnym robiliśmy też co było możliwe, a nieraz i to co się zdawało niemożliwe.

Kto z nas policzy setki i tysiące spraw z jakiemi po sekretarjatach powiatowych, czy nawet po dworach i wieśniaczych chatach, gdzie nasi prezesi i sekretarze mieszkali, cisnęli się członkowie Z. Z. R. i nie członkowie, prosząc o radę, wskazówki, interwencje u Władz czy to po powiatowych urzędach, czy w Województwie, czy w Warszawie. Nie wszystko potrafiliśmy zawsze załatwiać — bo czasem były żądania nieuzasadnione, czasem byliśmy za słabi, żeby zdobyć co się należało — czasem stały na przeszkodzie te ustawy i rozporządzenia, które z winy niedbałych o interesa rolnicze posłów zostały wprowadzone.

Wyrobiliśmy na takich warunkach, na jakich to było możliwe przeszło półtora miljona krótkoterminowego kredytu po rozmaitych bankach, dając gwarancję tego kredytu dla małorolnych podpisami ziemian naszych członków.

Co do długoterminowego kredytu, setki podań przygotowaliśmy i przeprowadziliśmy w Banku Rolnym. Wciąż też odnosiliśmy się i do władz naczelnych Banku i do Rządu, wykazując wszystkie niepotrzebne trudności i koszta, na jakie drobni rolnicy przy braniu pożyczki są narażeni. Dużo w tym kierunku jest jeszcze do zrobienia i to się musi koniecznie dalej przez Tow. Rolnicze robić.

Podnosiliśmy wielokrotnie ważność dostaw artykułów rolniczych przez małorolnych dla wojska, opracowaliśmy praktyczny w tym kierunku plan, przeprowadziliśmy nawet w r. 1926 dostawę około 100 wagonów bezpośrednio od producentów do magazynów wojskowych, ale cóż — trudności wywołane wymaganiami intendentury uniemożliwiły dalszy rozwój tej tak niesłychanie ważnej dla wojska i rolników sprawy. Budowa dziś elewatorów zbożowych o ile ma rzeczywiście swojemu celowi odpowiedzieć, powinna za sobą pociągnąć zorganizowanie skupu zboża i dostaw wojskowych.

W ciężkich dla rolników chwilach sprowadzaliśmy wagonami wszelkie artykuły rolnicze, albo sami, albo za pośrednictwem składnic i spółdzielni; choćby ostatnią wspomnę działalność w tym kierunku to sprowadzenie około 300 wagonów soli bydlęcej w kruchach. Nie wiadomo dlaczego Państwowe Biuro Sprzedaży Soli odmawia obecnie dostarczania jej, a bardziej jak kiedykolwiek potrzebna jest ta sól teraz, przy wielkim braku i lichym gatunku paszy.

Skupiając ludność przy ruchu spółdzielczym, usilnie dążyliśmy do tego, by wszelkie interesa polityczne z niego wyplenić.

Sprawa asekuracji bydła tylko częściowo się przyjęła — za mało jest jeszcze zrozumienia tej sprawy, która nietylko zabezpiecza rolnika od ciężkich strat, ale uczy wzajemnej między sobą pomocy. I tu Tow. Rolnicze muszą dalszą podjąć propagandę tembardziej, że statut jest opracowany, a Min. Rolnictwa wydatną przyobiecało pomoc.

Często też braliśmy na siebie inicjatywę w zakładaniu spółek rozmaitych i w szerzeniu kultury rolniczej wogóle.

Poza tem wszystkiem poruszaliśmy bardzo energicznie, ale przez brak odpowiednich wpływów z małym nieraz skutkiem, cały szereg ważnych społecznych i polityki agrarnej dotyczącej spraw. Takiemi sprawami są: reforma określania i pobierania wszelkiego rodzaju podatków rządowych i autonomicznych po wsiach, w szczególności zaś reforma załatwiania rekursów podatkowych od bezpodstawnie wymierzonych podatków, reforma asekuracji ogniowej, kasy chorych, sprawa wyjazdu do Ameryki, rejestracja inwalidów nie pobierających wcale należnej im renty, zabezpieczenie przed wywozem, potrzebnej ludności rolniczej, ilości drzewa, zniżenie taryf kolejowych gospodarczych, sprawa przywozu i wywozu zagranicę artykułów rolniczych, choćby wstrzymanie wywozu otrąb, a przywozu tłuszczów amerykańskich, uniemożliwiające rolnikom rozwijanie gospodarstwa mlecznego i hodowli nierogacizny.

Nie na próżną chwalbę rzuciliśmy okiem na całą naszą moralną i materjalną działalność, ale żeby pokazać, żeśmy czasu nie tracili, realnie pracowali i że z tej pracy był skutek — i to z pewnością większy skutek aniżeli z pracy tych,

ktòrzy nic innego nie robili, jak tylko nam przeszkadzali uniemożliwiając wprost przeprowadzenie potrzebnych rzeczy, rzucając podejrzenia i szerząc do pracujących nad rozwojem Z. Z. R. nieufność. Cały owoc naszej pracy, a przedewszystkiem dzisiejszy nasz krok są chyba najlepszym dowodem, że niczego innego, jak tylko dobra szerokich mas rolniczej ludności pragnęliśmy.

Jeżeli jednak chcemy, aby M. T. R. poza swojemi dotychczasowemi pracami działalność swoją rozszerzyło i spełniło w jaknajszerszej mierze wszystkie swoje obowiązki musimy już, jako członkowie M. T. R. zwartym szeregiem i z największym zapałem w nim pracować. Bo wielki jednak na Z. Z. R. padłby cień, byłoby to dowodem, braku ideowych u nas ludzi i wszelkiego braku karności, gdyby po złączeniu się naszem z Tow. Rolniczem tego połączenia nie było znać, gdyby w każdym Okr. Tow. Rolniczem nie przybyło dużo członków i to członków naprawdę czynnych. Powiem wam otwarcie, że cała wartość Z. Z. R. wyjdzie teraz na jaw. Kółka rolnicze muszą się stać ośrodkiem wspólnych myśli i wszelkiej kultury, muszą się stać wspólnym terenem działania i łącznikiem wielkiego i małego rolnika, oraz podstawą dobrobytu ludności rolniczej, skupiając ją przy wspólnej sprzedaży i wspólnem kupnie artykułów rolniczych.

Żeby więc stać na straży spełnienia przez nas tego obowiązku, żeby być tym nieustającym przypomnieniem i pomocą w rozmaitych w tym kierunku występujących przeszkodach, żeby w końcu zostawić trwałą pamiątkę istnienia Z. Z. R. wychodzić będzie nadal „Prawo Rolnika", jako organ do popierania łączenia się rolników na gruncie zawodowym, a przeciwdziałania walkom klasowym i partyjno-politycznym. Organ ten utrzymać jest obok obowiązku pracy w Tow. Rolniczem, najważniejszym obowiązkiem, ale całego rolniczego społeczeństwa. Czyż może być ważniejsza i piękniejsza praca, jak ta, która zupełnie bezstronnie i bezinteresownie dąży do zaprowadzenia wielkiej społecznej harmonji.

Niech będzie ta gazeta gwiazdą przewodnią dla nas wśród ciemnych i krętych ścieżek, które z prostej drogi sprowadzają ludzi na manowce. Może doczekamy się kiedyś my, albo następcy nasi, tej chwili, kiedy hasło wypisane na sztandarze Z. Z. R. złożonym w skarbcu wawelskim: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" stanie się żywym czynem mas rolniczych. Kierujmy często myśl i serca nasze ku wawelskiemu Grodowi, czerpiąc zeń wielkiej przeszłości skarby, by niemi wielką budować przyszłość. Niech nasz głos z siłą i harmonją Zygmunta dzwonu rozchodzi się po Polsce do nowego budząc ludzi życia. A gdy po królewskich chodząc grobowcach, snuć się nam będą przed oczyma duszy, wielkich bohaterów cienie, bierzmy potęgę ich ducha w siebie, by go tchnąć w naród i zrobić naprawdę „Królewskim rodem piastowym".

A teraz na końcu zwracam się do Was najbliżsi mi sercem i wspólnem ukochaniem naszych ideałów towarzysze, Wy którzyście budowali Związki nietylko po wsiach, zewnętrzną dając im formę, ale szczepiąc w nie ducha. Bądźcie na nowej placówce taksamo, jak przedtem drogowskazami dla tych co pytać będą o drogę, bądźcie zawsze słowem prawdy wśród kłamstw i nie bójcie się ani wstydźcie prawdę tą zawsze powiedzieć. Pamiętajcie też jedno: ludzi i ich organizacje można pogrzebać i to najsilniejsze, ale myśli nie pogrzebie — a tą myśl, która wykwitła z tego co macie w sobie najlepszego, ta myśl żeby sercem trafić do serca i myśl szlachetną złączyć z myślą szlachetną i w takim dopiero związku wspólnie żyć i pracować — ta myśl unosić się ciągle będzie nad polskiej ziemi chlebodajną skibą, nad łąk, barwnem kwieciem przetykaną zielenią, — ta myśl wplatać się będzie w modlitwy nasze, w senne marzenia i w śpiewkę weselną, ta myśl będzie naszą siłą w walce z fałszem i obłudą, póki nie zwycięży i póki nie stanie się wszystkich rolników serdecznym bratnim uściskiem i Polski całej mocarną dumą.

Tadeusz Łubieński.

Polityka wewnętrzna i międzynarodowa.

Kończy się lato i w świecie politycznym zaczyna się znowu ruch. Ministrowie różnych państw powracają już z urlopów i rządy przystępują do normalnej pracy. U nas narazie nic specjalnie ważnego się jeszcze nie dzieje. W sprawie reformy ustroju państwa Rząd jeszcze głosu nie zabierał, jedynie tu i ówdzie obiegają pogłoski o zamierzonej reformie, przyczem wysuwa się szereg projektów, przypisując niektóre z nich Rządowi lub kołom politycznym do niego zbliżonym. Przygotowania do jesiennej sesji sejmu widocznie są tylko w pracach budżetowych, bowiem wszystkie już ministerstwa przedłożyły swoje prowizoryczne budżety ministerstwu skarbu i w najbliższym czasie ma nastąpić ich uwzględnienie. Wrzesień jest miesiącem licznych wystaw, targów i pokazów i zarówno członkowie rządu jak i inne osobistości polityczne biorą udział w otwarciach tych wystaw, przeprowadzając w ten sposób lustrację stanu gospodarczego kraju i sprawdzając wyniki rocznej pracy naszych sfer gospodarczych.

Jednocześnie jednak gdy w polityce wewnętrznej Polski nic ważnego zanotować nie możemy — w polityce zagranicznej notujemy szereg zdarzeń o znaczeniu pierwszorzędnem. Pierwsze miejsce wśród tych wydarzeń politycznych zajmuje podpisanie paktu przeciwwojennego Kelloga. Został on uroczyście podpisany przez przedstawicieli wielkich państw (w tej liczbie i Polski) w Paryżu dn. 27 sierpnia b. r. W liczbie państw, które pakt podpisały, znajdują się m. in. i Niemcy — brakuje natomiast Rosji Sow. Tej jednak ostatnio zaproponowano już przystąpienie do paktu, jak zresztą i wielu innym państwom.

Rosja zasadniczo zgodziła się pakt podpisać, czy jednak szczerze pragnie ona wyzbycia się wszelkiej nawet myśli o wojnie — należy wątpić. To samo tyczy się w pewnej mierze i Niemiec, które przecież ciągle mówią o rewizji swoich granic, a zwłaszcza granicy polsko-niemieckiej, mają oni bowiem chęć zabrać nam Pomorze, że zaś Polska Pomorza im nigdy sama nie odda i oni o tem wiedzą, można więc przypuścić, że zbrojenia ich, budowa nowych wielkich pancerników i t. d. są więcej pewne od zapewnień o pokojowości. Pomimo więc pięknie brzmiących paktów i układów powinniśmy się mieć ciągle na baczności, aby nie dać się zaskoczyć przez „miłych“ sąsiadów ze wschodu i zachodu.

Drugiem ważnem wydarzeniem w polityce międzynarodowej są rozpoczęte już obrady Rady Ligi Narodów i mające się wkrótce rozpocząć obrady Zgromadzenia L. N. W toku tych obrad ma być poruszana m. in. żywo nas obchodząca kwestja sporu polsko-litewskiego. Litwa swoją taktyką tak utrudnia wszelkie bezpośrednie pertraktacje, że dotychczas, pomimo najszczerszych chęci ze strony Polski, nie dały one żadnych rezultatów zadowalających, tak że Liga Narodów będzie musiała gorliwie i energicznie tą sprawą się zająć. Czy jednak Litwa usłucha zaleceń Ligi — jest bardzo wątpliwem, dotychczas bowiem niewiele ona sobie z nich robiła. Bądź — co — bądź najbliższe jeszcze tygodnie przyniosą nam dokładniejsze w tej sprawie informacje.

Trzecią sprawą obchodzącą nas bliską, a zajmującą dziś opinję całego świata politycznego w Europie jest sprawa połączenia (anschlussu) Austrji z Niemcami. Niemcy dążą do tego całą siłą, urabiając sobie zwolenników, jak się jednak zdaje mają tu dwie przeszkody, gdyż mocarstwa europejskie nie chcą się na to zgodzić. Dla Polski sprawa ta jest dlatego tak ważna, że w razie dojścia do skutku połączenia, mielibyśmy przed sobą olbrzymie państwo, rozłożone na wielkiej przestrzeni i okalające nas z dwóch stron, przyczem pozbawieni bylibyśmy w ten sposób lądowej komunikacji z Zachodem, z ominięciem Niemiec. Musi więc Polska dążyć do niedopuszczenia „anschlussu“ za wszelką cenę. W związku z tem pozostaje też sprawa opróżnienia okupowanych przez Francję i Anglję zachodnich prowincyj niemieckich nad Renem, gdyż to też odrazu wzmocniłoby Niemcy, co przecież dla nas jest bardzo niebezpieczne.

Ze spraw bliżej Polskę nie obchodzących należy zanotować ciągłe nieporozumienie pomiędzy Rumunją i Czechami a Węgrami, oraz Jugosławją a Włochami, wreszcie sprawę powstania nowego królestwa na Bałkanie — Albanji. Albanja, która dotąd była rzecząpospolitą, proklamowała się królestwem, a jej prezydent Achmed Zogu został królem pod imieniem Zogu I. *W.*

SPROSTOWANIE.

W Nrze 32 „Prawa Rolnika“ na str. 2, szpalta 2, w w. 3 i 4 od góry wkradła się pomyłka. Wiersze te winny brzmieć: „jaknajczęściej znaczenie religji i poszanowania Duchowieństwa poruszać — o nie walczyć“.

Czas najwyższy do pracy!

Praca o której mam zamiar parę słów napisać, jest to dar Boży i jeżeli kto wykona ją należycie, solidnie ma wielkie znaczenie. Jeszcze większe znaczenie ma praca jeżeli ją wykonuje więcej ludzi, a jeszcze większe jeżeli wykonują to i więksi i mniejsi, mądrzejsi i mniej wiedzący, ale wykonują należycie, podoba się to wszystkim — musi jednak być pomiędzy członkami zgoda, miłość, posłuszeństwo — pycha niema tu miejsca. „Otóż dlaczego wielcy i mali nie idą razem“. Krótko odpowiem, bo im na to pycha nie pozwala. Pycha zarozumiałość pod pewnym względem sobkowstwo nie pozwala niejednemu kochać Boga i Ojczyzny, a z Ojczyzną bliźnich i dobrze im życzyć. Jeżeli niema kto wiary i nie postępuje według jej zasad nie może nikomu dawać nauki ani też kogoś krytykować, ani mu wierzyć. Jeżeli są wielcy ludzie i dużo się poświęcają dla dobra Ojczyzny i dobra bliźnich trzeba **im wierzyć, trzeba ich usłuchać, trzeba im dopomagać.** Małym zaś o ile chcą iść za głosem większych, doświadczonych przychodzić z pomocą. „Winę więc przypisać musi każdy sobie“. Wołają nieraz zawodowi wielcy ludzie, doświadczeni w różnych artykułach do ludzi, głos ich jest głosem wołającym na puszczy, więc czyja wina — kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha.

Aby do tej łączności doprowadzić i aby organ zawodowych rolników był jednym jedynym wielkim organem zawodowym, trzeba aby w każdej wiosce polskiej znalazł się jeden tylko rolnik wzorowy i jedna gazeta na razie przychodziła, a nią jest „Prawo Rolnika“ to powoli dojdzie do wielkiego obozu zawodowych rolników w całej Polsce. Wtedy dopiero nasz kochany Prezes (T. Ł.) może być spokojny o los drobnych i wielkich rolników.

Dopiero wtedy może być korzyść dla Państwa i poszczególnych instytucyj rolniczych. Połączenie wszystkich w jeden wielki obóz bezpartyjny zawodowych rolników jest koniecznością.

Drogę mamy już wytkniętą, p. Prezes T. Łubieński niezmordowany pracownik na tej niwie podał już niejednokrotnie artykuły tak przystępne, że tylko rolniku kochany, czytać, rozważać, próbować i dalej do pracy, a owoce zpewnością będą obfite.

Józef Mączka
gosp. małorol. z pod Bochni.

O wielki cel!

Każda organizacja o ile chce żyć i rozwijać się, musi dbać o to, aby jej cel zapadał coraz głębiej w świadomość organizowanych rzesz, aby zadania jej z dnia na dzień stawały się wewnętrzną własnością należących do organizacji jednostek i gromad, by metody jej pracy i środki jakimi się posługuje przechodziły drogą zrozumienia ich wartości taktycznej i treściwej w organizowany czyn powszedni, w życie wszystkich jej organicznych odłamów i ośrodków; — czyli organizacja, której chodzi o siebie i o program jaki sobie wytyczyła, musi wszelką pieczołowitością zabiegać o to, by idea główna i zasadnicza spoczywająca u jej podstaw przetrawiała jej tworzywa i treść

zorganizowaną, a więc wszelkie jej oddziały poza centralą działające, by idea ta przybierała konkretne ramy organizacyjne, zwarte i spoiste, zahartowane w szarej codziennej robocie organizacyjnej.

Od tej troski i pracy zależy byt i rozwój organizacji Z. Z. R., od ich zaniku, jej zastój i upadek.

Dlaczego pomimo ideowo twórczej organizacji Z. Z. R. wielcy i mali rolnicy nie idą razem? — na pytanie to jest dużo odpowiedzi, wybieram jedną krótką: — dlatego, że pomiędzy jednymi i drugimi brakuje zrozumienia rzeczy, brakuje wzajemnej zgody i miłości bliźniego.

Wielki rolnik traktuje małego z wrodzoną sobie dumą i ambicją oraz tradycją przeszłości, (co u obcych nie jest praktykowane) wielki rolnik w poczuciu swej wielkości w stosunku do małego rolnika staje się nawet tyranem bez granic, natomiast mały rolnik podsycany jadem nienawiści danych jednostek lub partyjno-politycznych prowoderów spogląda łakomym i chciwym wzrokiem na własność większego, podsycany żądzą posiadania tanim kosztem majątku, głuchy jest na wszystko co szlachetne i uczciwe, przeciwnie z podziwiającą i nawet mrówczą wytrwałością dąży do podkopania i obalenia wielkiego rolnika. Kto temu winien? otóż winni i wielcy i mali, wielcy rolnicy winę ponoszą większą w stosunku do większego zrozumienia ideowo twórczej pracy, mali rolnicy ponoszą winę mniejszą, dając się obałamucić nieświadomością rzeczy, obiecankami zbogacenia się kosztem wielkich.

Jakich użyć sposobów, żeby do tej łączności doprowadzić?

Padliśmy bowiem życiem na dziejowy przełom ogólno-europejski o co nas najbardziej przenikać powinno na nieśmiertelny przełom w istnieniu naszego narodu, na świt co trysnął z ponurego dziejów huraganu i oblał zórz czerwienią i złotem ducha narodu, na orkan co pomiótł w górę ciemięzców i wrogów naszych, odwalił kamień grobowy i wywiódł polski naród na jawę wolności. Wielki rolnik to rozumie, że doczekaliśmy się wyśnionej i wymodlonej wnętrzem serca, boleściwym szeptem ust, zdobywanej krwią i męką, życia potęgą i zgonu siłą nie umarłą — chwili politycznego wskrzeszenia Polski — a jednak wielki rolnik nie chce czy nie może pogodzić się z tem, że mały rolnik jest mu bratem i, że powinien dołożyć wszelkich starań i wysiłków, aby przepaść wykopaną przez z dwóch stron prowadzoną walkę polityczną zasypać, ażeby wpoić w małego ciemnego jeszcze rolnika przekonanie, że jest droga na której może stanąć tak wielkie jak i małe rolnictwo.

Odbudowa gospodarcza Polski, polityczna odbudowa państwowości polskiej, społeczna przebudowa narodu polskiego musi dokonywać się równocześnie i równorzędnie z przebudową ducha obywatelskiego i życia rolnika polskiego zakówaną w narodowy ogólny czyn i stan życiowy o nowoczesnym byle moralnie, narodowo i społecznie zdrowym, a więc w tych warunkach jedynie organizacyjnym stylu.

Dlatego to tak ważnemi są w dzisiejszej dobie Polski zagadnienia organizacji Związku Zawodowych Rolników, czyli połączenie razem wielkich i małych rolników, i dlatego tak doniosłą i przełomową winna być i musi być robota zorganizowania małych i wielkich rolników.

I w tej pracy nad budową Polski, nad budową organizacji Z. Z. R. mamy wziąść udział czynny, rzetelny i niekłamany. Może ten udział nie będzie i nie może być zbyt reklamowanym czy afiszowanym, nie może być świadomym, ani nieświadomym monopolizowaniem idei czy pracy, ale musi być czynem ciągłym, świadomym, ideowym i rzeczywistym, poprostu przyczynić się przez połączenie w Z. Z. R. wielkich rolników z małymi do wewnętrznego umocnienia naszej Ojczyzny, naszego rolnictwa, do duchowego odrodzenia narodu, do wzmożenia kapitału umysłowego i moralnego w rolnictwie naszym, oto cel organizacji Związku Zawodowych Rolników. Tak ujęty jest on wielkim, poważnym, ale zbyt ogólnym, ten cel musimy uświadomić w szczegółach, udostępnić i uprzytomnić w formie zadań wychowawczych jakie organizacja w program świadomie kładzie i równie świadomie w czyn oblekać będzie.

Wkońcu, by nieznudzić czytelnika, powiem, jeżeli mały i wielki rolnik będzie się wzajemnie zwalczał, nie zorganizuje się i nie pójdzie razem, to nie ma się czego dobrego spodziewać, gdyż bez tego możemy łatwo Polskę budować na piasku zamiast na granicie, możemy śnić i roić o jej wielkości, pływać w obłokach, kłócić się o programy, pracować nawet i w tej pracy siły targać i w końcu niewiele, a może i nic dla niej nie zrobić.

Przeto, jeżeli tak wielcy jak i mali rolnicy chcą, by im było dobrze, jeżeli chcą, by ta Ojczyzna „piękna, żyzna i nie mała“, ta Polska wolna i niepodległa stanęła mocno i twardo jak na opoce, to rzućmy jej jako, podwalinę nieskruszalą naszą organizację Z. Z. R. i własne nasze dusze, własne nasze charaktery proste, szczere, serdeczne, prawe i uczciwe, a niezłomne jak stal, jak granitowe Tatrów posady, bądźmy ludźmi, co Polsce oddają swój trud i czyn, a Polska silną będzie i nie zmiotą jej wrogi i nie rozbiją ją warchołów politycznych burze.

W Bielczy, dnia 28 sierpnia 1928 r.

Józef Mizera
rolnik.

Z prasy.

Rezerwy zbożowe. Sprawa rezerw zbożowych i przywozu zboża z zagranicy ciągle zaprząta myśl naszych ekonomistów i dziennikarzy. Na ten temat dużo już zostało napisane, przyczem jedni uważają to za potrzebne i pożyteczne, inni za szkodliwe. W dyskusji tej trzeba zwrócić uwagę m. in. na to, że większość głośno wypowiada zdania, iż rezerwy zbożowe być muszą, różnią się natomiast tylko w tem, czy robione one być muszą ze zboża krajowego czy też sprowadzanego z zagranicy. W ciekawy sposób ujmuje tę sprawę poznańska „Gazeta powszechna“, która tak pisze:

Doświadczenie, dokonane w tym roku z tak zwanemi rezerwami zbożowemi, wykazały jasno i dobitnie, że iść dalej w tym kierunku byłoby absurdem, błędem. Nie wolno nam zamykać oczu na błędy, jakie wkradają się w nasze życie państwowe i gospodarcze, lecz mieć odwagę się do nich przyznać i ich nie powtarzać, przedewszystkiem w tym wypadku z krzywdą dla rolnictwa.

Obecnie zakaz przywozu pszenicy, który obowiązuje do końca sierpnia ma być przedłużony do końca roku.

Przedewszystkiem, żeby osądzić czy zakaz przywozu pszenicy w naszych stosunkach jest usprawiedliwiony, przyjrzyjmy się statystyce rolniczej za ostatnie lata.

W rubryce „pszenica“ w każdym roku widzimy pe-

wne sumy centnarów, przywiezionych do nas i to w latach urodzaju pszenicy przywozimy jej tylko nieznaczne ilości, w latach złego urodzaju ilości bardzo duże. Czyli stale przywozimy. Czy więc jest sens wydawać zakaz przywozu?

Przedewszystkiem spojrzyjmy na skutki tej polityki przez zeszły rok. Oto zakaz przywozu pszenicy utrzymany był aż do kwietnia i dopiero wtedy, gdy na przednówku ceny pszenicy spekulacja wyśrubowała, rząd przeprowadził zakupy zboża po cenach najwyższych. W dalszym ciągu w trzy tygodnie po dokonaniu zakupów ceny nadmiernie wyśrubowane, załamały się, zakupy jednak już były poczynione.

Na transakcji tej rząd grubo stracił. Nie jest to jednak jego wina. Musimy pamiętać o tem, że rząd nie będzie nigdy kupcem, ponieważ kupca musi cechować ruchliwość i wyczucie sprzyjających warunków zakupu czy sprzedaży, a rząd tych cech, choćby był najlepszym, posiadać nie może.

W dalszym ciągu swej akcji zbożowej rząd dostarczył drogiej mąki zagranicznej magistratom i spółdzielniom, piekarniom. Wskutek spadku cen na zboże w całym świecie mąka zagraniczna stała się zamiast tańszą bardzo droga.

Doświadczenie, które drogo opłaciliśmy, nie wolno nam powtarzać w tym roku.

Jeśli chodzi o żyto, to jesteśmy samowystarczalni w okresie średnich i dobrych urodzajów. W latach gorszego urodzaju musimy sprowadzać żyto z zagranicy.

Czem się tłomaczy, że Polska jako kraj wybitnie rolniczy i której zbiory nie tylko, że wystarczały na wyżywienie kraju przed wojną, ale jeszcze znaczna ich ilość była wywożona zagranicę, obecnie stale odczuwa brak zbóż.

Otóż stan taki tłumaczy się w pierwszym rzędzie wzrostem zapotrzebowania zboża wewnątrz kraju, następnie znacznym rozwojem hodowli zwierzęcej, a wreszcie: rolnictwo na kresach i w Kongresówce dopiero odbudowuje się po okropnem zniszczeniu przez wojnę.

Dalszą przyczyną niewystarczalności, to większa część niedrenowanych, nie meljorowanych gruntów. Meljoracja więc jest dla państwa szczególnie palącą sprawą.

Miast tracić napróżno wiele pieniędzy na operacje kupieckie, które rządowi, choćby dlatego, że jest rządem, nigdy się nie udadzą, powinniśmy pchnąć naprzód sprawę meljoracji. To jest najmądrzejszy i najradykalniejszy sposób na podniesienie produkcji zboża.

O podniesienie produkcji rolniczej. P. Jan Stecki porusza w „Dniu Polskim“ ciekawe, a tak dla nas ważne zagadnienia podniesienia produkcji rolniczej. Uważa on, że praca w tym kierunku musi mieć cel zgóry nakreślony i że realizację jego należy przeprowadzać podług zgóry opracowanego planu. Na wstępie pisze więc tak:

Czwarty już miesiąc biegnie od chwili, jak p. Kazimierz Fudakowski, prezes Centralnego T-wa Rolniczego w Warszawie i prezes Związku Polskich Organizacyj Rolniczych, ujął kwestję zwiększenia produkcji rolniczej w sposób konkretny i ścisły, stawiając postulat: „podniesienie wytwórczości rolnej z jednego morga przestrzeni uprawnej w Polsce o wartość jednego metra żyta w okresie pięciu lat“.

Twierdzę, iż w zakresie zagadnienia, które posiada olbrzymią doniosłość dla państwa i ludności, dla rządu i gospodarstwa narodowego, dla skarbu i dla finansów krajowych, zagadnienia, które w sposób ogólny jest przedmiotem nieustającej, nieraz płytkiej, lecz często bardzo poważnej i pogłębionej dyskusji w prasie, w ośrodkach myśli ekonomicznej, nareszcie w instancjach rządowych, iż w zakresie zagadnienia tego po raz pierwszy wysunięte zostało hasło sprecyzowane, wyraźne i uchwytne, nadające mgławicom aspiracji lub nawoływań kształt praktyczny, formę twardą. I jak wszystko, co nie jest samem tylko pobożnem życzeniem, teoretycznem oświadczeniem, ale ujęciem praktycznem — hasło p. prezesa Fudakowskiego cechuje ogromna doza umiarkowania, powiedziałbym: skromności, trzeźwości. Nie stawia się rolnictwu celów dalekich, wielkich, żądań rozległych; mówi się tylko: za lat 5 dajcie krajowi o 1 c. żyta z morga więcej. Ale to znaczy: dajcie więcej o 33 miljony centnarów metrycznych. Innemi słowy: dajcie dodatkowo przeszło połowę tego, co spożywa rocznie w postaci zbóż chlebowych cała ludność Rzeczypospolitej (po 100 kg. zgórą wobec 200 kg.), dajcie dodatkowo więcej, aniżeli wynosi całoroczny w najgorszym roku deficyt bilansu handlowego jakieś 1.100 milj. zł. wobec 1 miljarda), dajcie trzecią część łącznego budżetu państwa i samorządów (1.100 milj. zł. wobec jakichś 3.300 milj. zł.). Realizacja hasła warta jest wysiłku, warta jest — jak widzimy — pracy.

No, i na rzuceniu hasła skończyło się. Któż je podchwycił? kto powtórzył? kto uczynił z niego zew zbiorowy? krzyk potężny? kto i czem je poparł? kto i w jaki sposób zapewnił mu warunki urzeczywistnienia? kto bodajby powiedział z całą siłą przekonania o ważności tej sprawy ogółowi i wszystkim w narodzie oraz w państwie — tak jest: właśnie w państwie, w organizacji państwowej, w rządzie — wszystkim powtarzam czytelnikom, których praca, których kompetencja, których wpływy, których władza wiąże się bezpośrednio z tą sprawą, że ona tylko w ten sposób może być stawiana i tylko w ten sposób poprowadzona, jeżeli ma być wogóle stawiana i prowadzona. Bo można też inaczej.

Można poprzestać na przysłowiu: „czyń każdy w kółku swojem, co każe duch Boży, a całość sama się złoży“.

Zupełnie słusznie więc jak widzimy wysuwa autor konieczność pracy planowej, a nie wygodnego zdania wszystkiego na łaskę Bożą, do czego my Polacy tak jesteśmy przyzwyczajeni.

Dalej omawia p. J. S. to co rząd ze swej strony czynić powinien. Otóż zdaniem jego powinien rząd z jednej strony usunąć wszelkie przeszkody tamujące rozwój produkcji rolnej, a więc w pierwszym rzędzie zreformować podatki w ten sposób, aby nie zabijały one rolnictwa, oraz dążyć do ochrony tych warsztatów rolniczych, które państwu dają największą korzyść, dzięki dobrze postawionej gospodarce. Z drugiej zaś strony winien rząd pomyśleć o ochronie rolnictwa przez pomoc dla niego, przez celową politykę cen, „musimy zerwać z polityką niskich cen na zboże“, wreszcie proponując przyznanie ulg i wyznaczenie premij dla tych gospodarstw, które produkcję w dużym stopniu zwiększyły. To są zdaniem autora konieczne warunki wzmożenia produkcji rolnej, a tem samem zwiększenia bogactwa kraju.

Jedność rolnicza. Ogłoszony przed paru tygodniami komunikat połączonych organizacyj rolniczych, jest ciągle jeszcze tematem żywej dyskusji. Ostatnio „Głos ludu“ ujął ważność tej sprawy wykazując niepospolite korzyści tego połączenia.

Zajaśniała na naszem niebie rolniczem prześliczna jutrzenka, po której przyjdzie, wierzymy w to niezachwianie, jeszcze świetlistszy dzień. Niedawniej jeszcze jak w Nr. 34 „Głosu Ludu“ pisaliśmy: „Solidaryzm zawodowy wszystkich ludzi, pracujących na roli, będzie ich i Polski odrodzeniem i zbawieniem!“ A pisząc to myśleliśmy z smutkiem tajonym o rozłamie w naszych organizacjach rolniczych. Z żalem zdawaliśmy sobie sprawę, że tych wszystkich, którzy dla dobra państwa i własnego szczęścia powinni iść wspólnie, dzieli polityka, jakieś urojone różnice, sztucznie rozdmuchiwane przeciwieństwa. A tak nam, rolnikom, potrzebna jest zgoda, tak nasza Polska kochana nawołuje swe dzieci od pługa i kosy do wspólnej, zbożnej pracy!

To szczęście wymodlone i wymarzone staje się rzeczywistością. Przez usta swych prezesów, Kazimierza Fudakowskiego i Wiktora Przedpełskiego, dwie potężne organizacje rolnicze prawie o takich samych nazwach, ale rozdzielone do niedawna polityką, Związek Polskich Organizacyj Rolniczych i Polski Związek Organizacyj i Kółek Rolniczych, oświadczają, że „wzmożenie wydajności i podniesienia rolnika polskiego na wyższy szczebel kultury i dobrobytu osiągnięte być mogą o tyle tylko, o ile działalność państwa i społeczeństwa rolniczego oparta będzie o zasadę jedności rolnictwa, solidarności interesów wszystkich rolników bez różnicy stanu ich posiadania i dążyć

będzie do osiągnięcia zwiększonej produkcji wszystkich warsztatów rolnych".

Deklaracja tych dwu, wczoraj jeszcze wrogich sobie Związków, mówi dalej, że wzmożenie wydajności, wyższa kultura i dobrobyt rolników zależne są wyłącznie od rzetelnej współpracy i unikania rozbicia na odrębne, zwalczające się organizacje. Wobec tego koniecznem jest połączenie wszystkich istniejących w Polsce organizacyj społeczno rolniczych w jedną instytucję.

Znaczy to, że wszyscy zorganizowani w Polsce rolnicy, właściciele majątków, gospodarze więksi i mniejsi oraz małorolni, będą tworzyć jedną całość i przez swych przedstawicieli zgodnie bronić swych interesów.

Deklaracja powiada wyraźnie, że w tej jednej wielkiej instytucji wszystkich rolników polskich będą istnieć grupy, a więc małorolnych, bezrolnych, czekających na parcelację i komasację, których żądania i potrzeby muszą być uzgodnione zarówno z interesami innych grup, a więc ziemian i gospodarzy, jak i z interesem tej jednej wielkiej instytucji łączącej wszystkich rolników.

Wynikające stąd ogromne korzyści, zwłaszcza dla rolników upośledzonych, są łatwo zrozumiałe. Jako całość występują zjednoczeni rolnicy wobec rządu i przedstawiają mu, co każdej grupie potrzeba. Aby móc to uczynić, muszą poprzednio interesy wszystkich grup między sobą uzgodnić i każdej przyznać to, co tylko w wspólnym programie zmieścić się może. Skutek będzie taki, że każdy rolnik, dla własnej, dobrze zrozumiałej korzyści do zjednoczenia rolniczego przystąpić musi, o ile nie chce, samopas idąc, stracić tę obronę, której jako zorganizowany ma prawo się domagać.

Utworzenie jednej organizacji rolniczej, która już teraz jest potęgą nielada, w niedługim czasie podniesie znaczenie rolnictwa w Polsce do takiej wyżyny, jakiej większość rolników nawet nie przeczuwa. Przecież to nie mniej nie więcej jak kilkumiljonowa karna armja pracy. To już nie kilka tysięcy Kółek Rolniczych, rozbitych na dwa obozy, ale przedstawiciele i gospodarze trzech czwartych narodu.

Zachowując nietykalne swe przekonania osobiste i polityczne, członkowie zjednoczonej instytucji rolniczej wszędzie tam, gdzie chodzić będzie o ich byt, chleb i znaczenie społeczne, występować będą pod jednem, wspólnem hasłem. A gdy za wzorem rolników zjednoczą się w podobne organizacje robotnicy, kupcy, przemysłowcy i wolne zawody i wszystkie te ugrupowania szukać będą porozumienia i wspólnej drogi, wiodącej do potęgi państwa i szczęścia narodu — Polska stanie w szeregu tych państw, które w rzetelnej pracy zapewnią światu rozwój i pokój.

Obyśmy rzeczywiście zrozumieli nareszcie jak wielkiem dobrodziejstwem jest jedność, wspólny wysiłek i wytężona praca wszystkich rolników. Jeśli to zrozumiemy i w czyn bez żadnych ograniczeń wprowadzimy, przyszłość naszego rolnictwa, przyszłość kraju będzie jasna i byt nasz będzie utrwalony na mocnych podstawach.

Nowa era w rolnictwie.

Żyjemy pod znakiem odmładzania się. Nietylko odmładzają się niewiasty przez obcinanie włosów i skracanie sukien, a starsi panowie przez małpie zabiegi Woronowa czy Steinacha. Wojna i jej skutki nauczyły nas odmładzania ziemi. Ze wszystkich wynalazków technicznych, jakie zawdzięczamy wojnie i jej skutkom, bodaj że jednym z najpłodniejszych w błogosławione wyniki jest wyciąganie z powietrza nitrogenu, cudownego odmładzania ziemi, ratującego ludzkość od głodu, zagrażającego jej wskutek wyniszczenia przez wojnę olbrzymich obszarów uprawnej roli.

J. I. KRASZEWSKI.

Stara Baśń.

3) (Powieść z IX wieku.)

(Ciąg dalszy)

Tu starszy z konia się zsunął, rzucił go, nie patrząc, i legł na ciepłym piasku, obu rękami pot kroplisty ocierając z czoła. Zmęczony był — piersi mu się podnosiły, a że krwawemi palcami dotknął twarzy, i ją sobie też całą okrwawił.

Ujrzawszy to, chłopak uląkł się i krzyknął.

— Co ci to, Gerda? Czyś ty mężczyzna! czy się matka twoja omyliła, że ci nie wdziała chust i spódnicy? Kropla krwi, a tyle strachu i wrzasku?

Chłopak mu dopiero wskazał na własną jego twarz.

— Nie o moją mi strach — rzekł — choć skórznie mam jej pełne... ale o waszą. Twarz, ojcze, macie we krwi całą.

Starszy na ręce swe popatrzył, rozśmiał się tylko i nic nie odpowiedział.

Gerda tymczasem, na ziemi siadłszy, nogę ranną rozzuł i począł czyścić obuwie, potem ranę ocierać i okładać hubą. Stary patrzał na to okiem obojętnem.

W milczeinu dobyli potem z sakiew suszone mięso i placki, które starszy na ziemi rozłożył. Poszedł się wprzód obmyć w wodzie i dłonią jej do ust zaczerpnąć. Gerda za jego przykładem zwlókł się też do wody... siedli jeść w milczeniu... Konie na chudej trawie leniwie się pasły.

Po krótkim spoczynku siedli znowu na konie... Stary się do chłopca zwrócił.

— O strzałach, o krwi, o niczem ani słowa tam... Najlepiej byś nie mówił nic i niemego udawał... Niemcami oni nas zowią — choć my ich język rozumiemy... Słuchaj, co gadać będą, zda się to zawsze — ale udawaj, że ci ta mowa obca... Tak lepiej — milczeć.

Spojrzał nań, czekając, by mu Gerda odpowiedział. Jechali dalej a dalej. Słońce już się zwolna spuszczać zaczynało ku zachodowi. Brzeg rzeki wyniosły coraz bardziej się zniżał, wilgotniejsze otaczało ich powietrze — już cień zalegał ściany boru — gdy w dali, nad zaroślami, pokazał się słup dymu siny...

Stary, zobaczywszy go, drgnął, z radości czy niepokoju — chłopak też weń oczy wlepił, i zwolnili koniom biegu.

Dookoła las się rozlegał stary, wysoki, gęsty, a łąka nad rzeką zwężała, płynąc ścieśnionem korytem. W prawo otwarła się łąka, dookoła zasiekami drzew zrąbanych otoczona... Poza nią z szałasów jakichś, chałup z drzewa i chróstu, opasanych tynami wysokiemi — dobywał się ów słup siny... Zbliżając się ku budom, coraz je lepiej rozeznać można było.

Stały w prostokąt u trochę podniesionego brzegu rzeki, szczelnie zewsząd zamknięte. Od łąki odgradzały je kłody drzew i tyny, pokopane doły i powbijane pale. Na jednym z nich tkwiła zawieszona biała, od deszczów wypłókana, od słońca zwapniona czaszka końska.

Dachy pokryte były kawałami dartemi drzewa, wiszarem i gałęźmi — ściany w słupy z chróstu ple-

Nieobliczalnej doniosłości wynalazek ten otworzył przed rolnictwem prawdziwie nową erę. Już trzydzieści lat temu słynny uczony angielski, Wiliam Crookes, przepowiedział, że o ile nie zostanie wynaleziona możność zgęszczania atmosferycznego nitrogenu, stanie przed ludnością całej kuli ziemskiej memento braku żywności. Na szczęście, proces ten został wynaleziony i, wedle obliczeń, w ciągu ubiegłego 1927-go roku conajmniej 1,458.000 ton nitratów wyciągniętych zostało z powietrza i spożytkowanych na cele odrodzenia ziemi. Ilość ta, jak zapewniają rzeczoznawcy, musi być w ciągu najbliższych dziesięciu lat potrojona, żeby odpowiedzieć potrzebom roli na całej kuli ziemskiej. Nitrogen syntetyczny, nietylko obniża koszty uprawy roli i podnosi jej wydajność, ale ułatwia wyżywianie bydła bez uciekania się do nabywania paszy dla niego drogą kupna. Najnowsze doświadczenia wykazały, że łąki pastewne mogą być w wielkim stopniu pobudzane do rodzenia bogatej w odżywcze produkty paszy przez zasilenie ich nitrogenem. Odkrycie to, zbiegające się z niedawno również zyskaną zdobyczą wiedzy rolniczej, odnajdującą w młodej trawie skoncentrowane pożywienie, będzie miało wpływ nadzwyczajny na całą ekonomję rolnictwa.

Przeprowadzone ostatnio w Holandji próby wykazały, że wydajność mleka i mięsa bydła, wypasanego na obficie zasilanych nitrogenem łąkach, może być podniesiona do niebywałych dotychczas granic, a nadewszystko przez umożliwienie ziemi produkowania trawy wiosennej na jesieni. Zamiast też potrzebnych dotychczas dwóch, a nawet trzech akrów do wypasienia krowy, przeciętny obszar intensywnie uprawianego pastwiska potrzebnego w tym celu sięgał zaledwie 0.72 akra, a w niektórych nawet wypadkach wystarczało w tym celu pół akra tylko. A wszystko to przez zasilanie ziemi syntetycznym nitrogenem, odgrywającym w jej odżywianiu i użyźnianiu rolę odmładzających witamin atmosferycznych. Dlatego też we wszystkich krajach rolniczych problem nitrogenowy staje się zagadnieniem pierwszorzędnej doniosłości gospodarczej. Stąd właśnie znaczenie dla kraju naszego Chorzowa.

Nawożenie azotowe pod pszenicę.

Doświadczenie uczy, że wymagania pszenicy co do obecności łatwo przyswajalnych pokarmów, czyli mówiąc inaczej, do nawożenia, są znacznie większe, niż np. żyta.

Z pomiędzy wszystkich zbóż pobiera pszenica najwięcej azotu, natomiast fosfor i potas pobiera w ilości średniej.

Pobieranie azotu przez pszenicę przedstawia się w ten sposób, że w pierwszym okresie, czyli od skiełkowania do strzelania w źdźbło, roślina ta pobiera mniej więcej połowę całej ilości azotu. W okresie następnym (strzelanie w źdźbło) ciągle jeszcze odbywa się energiczne gromadzenie azotu i dopiero w okresie kłoszenia się i kwitnięcia energja pobierania składników pokarmowych maleje. Dodać należy, że pszeni-

---

cione. W pośrodku tylko z kłód ogromnych, w zrąb zbudowana, wznosiła się chałupa — dwór, do której wkoło przytykały szopy, z nią razem obejście tworząc, w środku niego znajdowało się małe podwórze.

Dojeżdżając, rudy podróżny zwolnił koniowi biegu, oczyma szukając, czy kogoś nie zobaczy. Nie widać było żywej duszy. Wahał się jeszcze, jak dać znać o sobie, gdy u brzegu rzeki, na ogromnym, zbłąkanym tu od wieków kamieniu, ujrzał siedzącego starca, który niepostrzeżony, oddawna go śledził oczyma.

Ubrany był cały w bieli, nic nie mając na sobie, oprócz odzieży z płótna grubego. Nogi miał bose, głowę siwą nieokrytą. Ogromna, długa do pasa broda osłaniała mu piersi. W ręku trzymał biały wysoki kij. Koszulę, na wierzch włożoną i do kolan spadającą, obejmował pas czerwony. Żadnej zresztą nie miał ozdoby, ni broni. U nóg jego leżały dwa psy do wilków podobne, zaczajone, przypadłe do ziemi, oczyma krwawemi wiodąc za podróżnymi... Drgały leżąc... i czekając, kiedy się rzucą...

Twarz starca spokojna była i poważna, ogorzała, ze skórą jakby spękaną, tak ją fałdy i zmarszczki pokryły całą siecią gęstą. Nad oczyma siwemi dwa krzaki bujnych brwi sterczały najeżone. Suchą szyję, którą obnażoną widać było z pod koszuli, i jak twarz pokrajaną, brunatną — niby węże, sine oplatały żyły, pod skórą nabrzmiałe.

W chwili, gdy podróżny zobaczył starca, ten właśnie na psy zawołał groźno, ręką im wskazując wtył, za siebie, a kij podnosząc do góry. Podróżni stanęli, rozglądając się ciekawie.

— Pokłon wam, stary Wiszu... — rzekł podróżny, nie zsiadając z konia, uchyliwszy tylko głowę, — pokłon wam. Każcie waszym psom do zagrody, boby nas porozdzierały... a my, starzy znajomi i dobrzy przyjaciele, choć nie swoi — a nie wrogi. Słowa te wyrzekł powoli starszy łamaną mową Serbów nadłabańskich — usiłując przybrać postawę i twarz uprzejmą.

Stary popatrzał, nic jeszcze nie odpowiadając. Na psy naprzód zakrzyczał groźno, aby szły precz, ukazując im zagrodę, bo warczały i zęby szczerzyły, patrząc na przybyszów, i coraz się ku nim targały. Nie chciały odchodzić.

Gospodarz huknął w dłoń... Na głos ten z za tynu ukazała się ostrzyżona głowa parobczaka, który, rozkaz zrozumiawszy, psy zawołał, wpędził do obejścia i zamknął za niemi wrota... Słychać je było szczekające i wyjące w szopie.

— Zdrów bywaj — Hengo. Cóżeście to znowu tak daleko w nasze lasy zawędrowali? — rzekł gospodarz.

Rudy powoli z konia zlazłszy i dawszy go chłopcu, który na swoim pozostał, zbliżał się zwolna do starego.

— Ha! po świecie się tak człek włóczy, ciekaw zobaczyć, jak tam gdzie ludzie żyją — począł mówić — przytem też jakaś zmiana zrobić się może. Lepiej w spokoju mieniać czego u jednych zbytek, a drugim brak, niżeli napadać zbrojno, a z życiem razem wydzierać. Ja — wy wiecie — człowiek spokojny, zaopatruję każdego, komu czego trzeba... aby żyć...

Stary się coś zadumał.

— Niebardzo u nas mieniać jest na co... Skór i futer pewnie dosyć u siebie macie, bursztynu u nas nie-

ca jest naogół niezaradną w zdobywaniu pokarmów, znajdujących się w glebie.

Ze względów powyższych nie należy pszenicę uprawiać na świeżo wywiezionym oborniku, ponieważ świeży obornik, oprócz małej przyswajalności składników pokarmowych w nim zawartych, jest szkodliwym przez to, że powoduje bujny rozwój słomy i zwiększa niebezpieczeństwo zaatakowania przez grzybki. Bardziej racjonalnem jest stosowanie obornika pod przedplon (rzepak, bobik lub mieszankę na zieloną paszę).

W każdym bądź razie na ziemiach typowo pszennych, gliniastych, nawożenie obornikiem pod pszenicę bezwzględnie nie jest wskazane. Pszenica w tych dobrych warunkach glebowych powinna przyjść w trzeciem lub czwartem polu po mierzwie. Na ziemiach pszennych nawożenie obornikiem specjalnie silnie potęguje zakażenie pszenicy śniecią i rdzą, oraz wywołuje jej wyleganie. Dla osiągnięcia doborowego ziarna pszennego należy w tych warunkach stosować nawożenie mineralne, przyczem największy wpływ na plony pszenicy wywierają nawozy azotowe.

Pszenicy nigdy nie powinno zabraknąć azotu, a przedewszystkiem w pierwszym okresie jej rozwoju. Dlatego też azot pod pszenicę, podobnie jak i pod żyto należy dać tak wcześnie, by nawożenie azotowe mogło oddziałać już na zawiązek kłosa w źdźble.

Kłos wykształca się już w 3—5 tygodniu po skiełkowaniu, czyli wtedy, kiedy w młodocianem źdźble zaczynają się zarysowywać międzywięźla. Ten czas rozstrzyga o wykształceniu się kłosa, a przedewszystkiem o ilości kłosków.

Jeśli w tym czasie zabraknie pokarmów wogóle, a w szczególności azotu, wówczas zaczątek kłosa wytworzy tylko tyle zawiązków kłosków, na ile starczy zapasu łatwo przyswajalnego azotu. Późniejsze nawożenie azotem nie może już zmienić zarysu kłosa, a przedewszystkiem zwiększyć ilości kłosków, natomiast może zwiększyć ciężar poszczególnych, chociaż nielicznych ziarn. A zatem nawożenie azotowe pod pszenicę działa tem lepiej, im wcześniej zostało zastosowane, oraz im bardziej wpłynęło na wykształcenie zawiązków kłosa.

A więc zasiana wcześniej pszenica powinna już w jesieni być zasilona azotem, ponieważ właśnie wtedy tworzy zawiązek przyszłego kłosa.

Intensywność dawki azotu zależy w wysokim stopniu od gleby przedplonu i gęstości siewu, przyczem przy równości warunków pozostałych siew rzadki idzie w parze z wzmocnionem nawożeniem.

Według dzisiejszych pojęć nawet na glebach dobrze uprawionych tylko wtedy można osiągnąć wysokie plony pszenicy, jeśli na każde 5 q ziarna, o które chcemy powiększyć plon, damy 20 kg. łatwo przyswajalnego azotu, czyli 100 kg. 20-procentowego azotniaku.

Przeznaczoną dawkę nawozu azotowego podać należy w dwóch terminach, jesiennym i wiosennym, przyczem naogół, ze względów wyżej omówionych, główna część azotu wysiewa się w jesieni, zaś dawka wiosenna ma na celu pobudzenie roślin do szyb-

---

wiele. Myśmy też nie zwykli bardzo do rzeczy, które wozicie, swojem się radzi obchodzić. Igła z ości tak szyje jak żelazna.

Popatrzał stary na ziemię i znowu się w sobie zadumał.

— Zda się to przecież, co ja wiozę — mówił powoli Hengo. — A skądbyście wzięli wszystko, co się z kruszcu robi, gdybyśmy wam tego nie dostawili... Do Winedy daleko...

— Albo to kości, rogu i kamienia nie dosyć — rzekł stary Wisz, wzdychając. — Był czas, że się ludzie tem obchodzili, i dobrze im z tem było... Jakeście wy, a drudzy wędrowni podwozić zaczęli swoje błyskotki, niewiasty nam popsuliście, chce im się ziarnek świecących na szyję, i iglic gładkich, i guzów, i wszystkich tych zabawek... bez których teraz żadna nie stąpi.

— Niby to nie było — ciągnął dalej, patrząc więcej w ziemię, niż na przybyłego kupca — ale wy... wy dróg się do nas uczycie, tajemnice nasze wywozicie stąd... I tak samo przyjść może napaść, jak przyszły świecidła.

Hengo pokryjomu błyskiem oczu bystrem zmierzył starego Wisza i rozśmiał się.

— Próżna to obawa — rzekł — nikt o napaściach nie myśli... Ja nie jeżdżę cudzego podpatrywać, ale swoje mieniać. Wy mnie przecie znacie, nie pierwszy raz jestem u starego Wisza... Ja przyjaciel wasz... żonę miałem z waszej krwi, serbską córkę... a z niej oto tego chłopca, który choć języka waszego nie umie, przecie w nim trocha tamtej krwi zostało.

Wisz, który na kamieniu siadł a Hendze wskazał na leżący naprzeciw drugi, pokiwał tylko głową.

— Żonę mieliście Serbkę z nad Łaby — odezwał się — mówiliście mi o tem. Ale jakeście do niej przyszli? — hę? pewnie nie po jej woli?

Rozśmiał się Hengo.

— Starzy jesteście — odparł — wam tego mówić nie trzeba. A gdzież to na świecie niewiast się o ich wolę pytają? Gdzie się inaczej żonę bierze jak nie ręką zbrojną? Tak jest u was, u nas i na całym świecie... bo one woli nie mają.

— Nie wszędzie — wtrącił stary. — Młodym woli nie dają — a stare u nas szanują. Choć im rozumu odmawiają, przecie duchy przez nie mówią, i wiedzą one więcej niż my... te wiedźmy nasze.

Potrząsł głową; milczeli chwilę.

— Na noc was o gościnę proszę — odezwał się Hengo. — Co mam z sobą w węzełkach, pokażę... Zechcecie co wziąć? dobrze — a nie będzie zgody, nie pogniewamy się o to.

— O gościnę prosić nie trzeba — zawołał Wisz, wstając — kto raz spał pod dachem naszym, zawsze ma pod nim spocząć prawo. My wam radzi. Kołacz i piwo i mięso się znajdzie — baby strawę wieczorną już warzą. Chodźcie za mną.

Wstał Wisz z kamienia i, przodem go wiodąc, ku wrotom się skierował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szego życia, względnie wzmocnienia ich po niepomyślnem przezimowaniu. — Tylko na glebach piaszczystych, łatwoprzepuszczalnych może zachodzić obawa wypłókania azotu w czasie jesieni i zimą i z tego względu na glebach tego typu dajemy pod pszenicę w jesieni tylko jedną czwartą lub jedną trzecią część przeznaczonej ilości azotu, resztę zaś wiosną, jako pogłówny nawóz azotowy.

W wypadkach opóźnienia się pszenicy również jesienną dawkę azotu ograniczamy do minimum, ponieważ pszenica, zasiana późno, nie wykształca w jesieni zawiązku kłosa; dzieje się to dopiero na wiosnę, wcześniej lub później, zależnie od przebiegu pogody. Zatem w podobnych wypadkach przeważną część dawki azotu wysiewamy pogłównie i to w formie nawozu, zawierającego azot łatwo rozpuszczalny w wodzie i działający natychmiast.

Jakież nawozy azotowe są najwięcej odpowiednie i polecenia godne, o ile chodzi o nawożenie pszenicy? Przedewszystkiem te, które są wyrabiane w kraju, a więc: azotniak, saletra amonowa i saletra chorzowska, czyli „Nitrofos".

Jeżeli chodzi o nawożeine jesienne, to najodpowiedinejszym nawozem jest azotniak, który działa powoli, lecz długo i równomiernie. Jednocześnie jest to nawóz najtańszy.

Na glebach lekkich zazwyczaj nie przekraczamy dawki 1.5 q na hektar, natomiast na glebach gliniastych opłaca się dawka do 3 q na hektar, wreszcie na glebach bardzo ciężkich, jakiemi są gliny i iły, przyjmujemy dawkę od 2—2.5 q na ha.

Jeżeli pojedyncze rośliny pszenicy są z końcem jesieni silnie rozkrzewione, posiadają barwę ciemnozieloną, krótkie grube i rurkowate zawiązki źdźbeł, służy to dowodem, że nawożenie jesienne było właściwe. Dobrze rozkrzewiona i ciemno-zielona pszenica przezimuje zawsze dobrze.

Jeżeli zachodzi konieczność użycia azotniaku wiosną pogłównie, to rozsiewać go należy bardzo wczesną wiosną przed ruszeniem ozimin, tak, żeby trujące działanie rozkładającego się azotniaku nie uszkodziła roślin. Wysiew azotniaku należy uskutecznić w suchą pogodę, unikając mgły porannej, ażeby liście pszenicy nie były wilgotne i nawóz na nich nie osiadał, bo wtedy mógłby uszkodzić.

Na wiosnę, gdy pszenica wychodzi z pod śniegu nieco wyprzała, lub gdy po bezśnieżnej a ostrej zimie zasiewy ozime bywają często nadmarznięte, zależy nam na szybkiem pobudzeniu roślin do wzrostu przez dostarczenie im prędko działającego nawozu azotowego, dodatek którego spowodować może krzewienie się tych roślin, które nie zmarzły. Dawniej do tego celu musieliśmy używać drogiej saletry chilijskiej, dzisiaj w podobnych wypadkach stosujemy odnośne nawozy krajowe, wyrabiane przez Państwową Fabrykę Związków Azotowych w Chorzowie, a mianowicie: saletrę amonową (35 procent azotu), lub saletrę chorzowską „Nitrofos" (15.5% azotu + 9 kwasu fosforowego). Wymienione nawozy, nie ustępując pod wielu względami w działaniu swem saletrze chilijskiej, są jednocześnie nawozami tańszemi, albowiem za kilogram azotu w saletrze chilijskiej płacimy 3.13 zł. franco wagon Gdańsk, podczas gdy w saletrze amonowej, jako też w „Nitrofosie" tylko 2.96 zł. loco wagon Chorzów.

Wysokość wiosennej dawki nawozowej pod pszenicę odpowiada mniej więcej 30 kg. czystego azotu na ha, jeżeli pszenica nie była na oborniku i waha się w granicach od 15 do 23 kg. azotu na ha dla pszenicy, uprawianej na oborniku.

Ponieważ saletra amonowa jest nawozem wysokoprocentowym (35% azotu), przeto wymienione ilości azotu, potrzebnego do pogłównego nawożenia pszenicy, odpowiadają mniej więcej 85—50 kg. saletry amonowej. — Rzecz jasna, że tak małe ilości nawozu trudno jest równomiernie rozmieścić na powierzchni jednego ha. Natomiast, jeżeli te same dawki azotu przeliczymy na saletrę chorzowską, zawierającą tylko 15.5% azotu, otrzymamy odpowiednio 100—150 i 200 kg. na ha „Nitrofosu", czyli ilość, którą zupełnie łatwo uda się rozmieścić równomiernie, tembardziej, że saletra chorzowska w odróżnieniu od saletry amonowej nie posiada tendencyj do zbrylania się.

ZIEMIOPŁODY.

Kraków. Pszenica nowa 50—51, targowa 48.50—49.50, żyto dworsike nowe 38—39, targowe nowe 36.50—37.50, owies dworski 36—37, targowy 35—36, jęczmień browarowy 42—43, targowy 35—36, mąka pszenna krakowska 45% 83—83.50, 50% 80—81, chlebowa 64.50—65.50, grysikowa 84—85, mąka z młynów kongresowych 0000 79—80, grysikowa 82—83, żytnia krakowska 65% 56, poznańska 65% 57.50, razowa żytnia 48—49, razowa pszenna 61—62.

Lwów. Żyto 35—35.50, cena rynkowa, owies 32.25—33.25.

Gdańsk. Pszenica 12.25, żyto 11.25, jęczmień 11—11.75, jęczmień pastewny 10.50—11, owies 10—11, groch mały 15—17, groch zielony 19—22.50, Wiktorja 19—23, ospa żytnia 9.50, ospa pszenna gruba 9.50. Dowóz zboża: pszenica 15, jęczmień 400, strączkowych 50, nasiona 23 ton.

Katowice. Pszenica krajowa 45 -46, żyto kraj. 42—43, owies kraj. 40—41, jęczmień zimowy eksportowy 40—49, franco stacja odbiorcza: kuchy lniane 58—60, ospa pszenna 32—33, ospa żytnia 33—34.

Lublin. Lubelski Syndykat zbożowy notuje: żyto 35—36, pszenica 46—48, jęczmień 35—36, owies 37—38.

Wilno. Żyto 38—39, owies 39, jęczmień browarowy 40, na kaszę 36—37, otręby pszenne 29, żytnie 28, makuchy 50.

Komuinkat rolniczy Polskiego Radja w Krakowie w czasie od 9 września do 15 września 1928: Niedziela 9 września: 10.15—11.45 transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej, 16.00—16.20 pogadanka dla rolników: lek. wet. Stan Swiba: „Gruźlica u zwierząt domowych", 16.20—16.40 odczyt p. t. „Zaprawianie ziarna do siewu", wygł. Dr Kazimierz Rouppert pof. U. J., 16.40—17.00 Dr Stan. Waśniewski: „Kronika olnicza". Poniedziałek 10 września: 15.00 do 15.20 komunikat meteorologiczny i gospodarczy, 19.55 do 20.05 komunikat olniczy.. Wtorek 11 września: 15.00 do 15.20 komunikat meteorologiczny i gospodarczy, 17.25 do 17.50 pogadanka dla rolników i wychowawców: Dr A. Sikorska, asyst. U. J. „Higjena dziecka nerwowego", 19.55 do 20.05 komuinkat rolniczy. Środa 12 wześina: 15.00—15.20 komunikat meteorologiczny i gospodarczy, 17.00—17.25 audycja dla młodzieży: „Trzy siostry" A. Domańskiej, w wykonainu artystów teatru miejskiego, 19.30—19.55 „Skrzynka pocztowa" — inż Stan. Broniewski, 19.55—20.05 komuinkat meteorologiczny i gospodarczy, 19.55—20.05 komuinkat rolniczy. Piątek 14 września: 15.00—15.20 komunikat meteorologiczny i gospodarczy, 17.25—17.50 odczyt p. t. „Z życia pyłku roślin", wygł. Dr Kazimierz Rouppert prof. U. J., 19.55—20.05 komunikat rolniczy. Sobota 15 września 15.00—15.20 komunikat meteorologiczny i gospodarczy, 17.25—17.50 odczyt p. t. „Brzegiem Wielkiego Morza przez Pilicę i Rozewię", wygł. prof. Stefanja Wintuszka, 18.00—19.00 transmisja audycji dla dzieci z Warszawy, 19.55—20.05 komunikat rolniczy.

Z wędrówek po kraju.

I. Sulejów nad Pilicą.

Wielu jest ludzi, którzy mają w sobie duszę cygańską, która ich pędzi ciągle z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, po przez rzeki i góry, morza i oceany. Wielu jest ludzi takich, którzy kawał świata już w życiu swojem widzieli. Ale jeszcze więcej takich mamy, którzy czy to z racji braku pieniędzy, czy też z powodu swej pracy, która ich do miejsca przywiązuje, nie mogą pozwolić sobie na podróże. Z natury rzeczy do tej kategorji zaliczyć należy przedewszystkiem rolników, bo ziemia-matka trzyma zazdrośnie przy sobie swe dzieci i nie pozwala im oddalać się.

A jednak dobrze jest świat poznać, a już przynajmniej swój kraj. Kto więc podróżować nie jest w stanie, niech przynajmniej z opisów i opowiadań ludzi go poznają. Bo duża jest Polska, bogata i wiele różnych ciekawych rzeczy w niej jest, różni ludzie mieszkają, różne narody i plemiona, różne są miasta i wsie — jedne stare od wieków już stojące, jak Kraków lub Warszawa, inne dopiero świeżo powstałe, jak Łódź, co dziś pół miljona mieszkańców liczy.

O jednem takiem małem, ale bardzo starem miasteczku chcę dziś napisać — potem napiszę o innych. Gdy się wyjeżdża z Krakowa i za Szczakową mija się dawną granicę oddzielającą Małopolskę od Królestwa, stopniowo wyjeżdża się z miejscowości podgórskiej, widnokręg się rozszerza i wjeżdża się na rozległą równinę mazowiecką — szeroką, piaszczystą, poprzeżynaną gdzieniegdzie spokojnie płynącemi rzekami, gdzieniegdzie porośniętą lasem. Inna tam ziemia, inni ludzie mieszkają — spokojniejsi jak tu my z pod Krakowa. Ziemia mniej tam żyzna, bo piachy prawie same. Na takiej to równinie, tuż niedaleko starej Częstochowy z klasztorem Jasnogórskim, stoi dawne miasto Piastów, gdzie to się jeszcze za czasów przedrozbiorowych, dwieście lat temu zasiadał Trybunał koronny i ważniejsze sprawy rozsądzał. Stąd też Piotrków Trybunalskim jest zwany. O kilkanaście kilometrów od Piotrkowa przepływa szeroka, ale płytka i spokojna rzeka Pilica, o płaskich piaszczystych brzegach. Nad tą właśnie Pilicą stoi jedno z tych starych naszych miasteczek — Sulejów. Dawne to dzieje, gdy on powstawał. Jeszcze Polska na dzielnice była rozdzielona, w których osobni książęta rządzili. Najpierw grodem zwykłym był, później nadał mu król miejskie prawo magdeburskie i stał się miastem. Miastem też był Sulejów przez kilkaset lat aż dopiero moskale w drugiej połowie ubiegł. wieku odebrali mu prawa miejskie i zamienili na osadę, aż gdy Polska z niewoli powstała, przywrócono mu dawne prawa miejskie i dziś jest znów miastem, liczącem ponad 7 tyś. mieszkańców. Na parę lat przed wojną połączono miasteczko z Piotrkowem wąskotorową kolejką, a teraz do tego jeżdżą tam stale autobusy. Miasteczko się też rozwija. Jest nawet uprzemysłowione, gdyż posiada kilka kopalni kamienia, tartaków i fabryk wapna.



Dawne opactwo Cystersów w Sulejowie.

Dziś już nie robi ono wrażenia starego miasta, bo stare domy się porozwalały, nowe inne już całkiem są, tylko stoi jeden stary kościółek, w średnich wiekach jeszcze wystawiony, ale i ten pustką stoi i raz do roku zaledwie, na św. Stanisława, odprawia się tam nabożeństwo. Obok zaś tego prawie, na wzgórku powstał piękny nowy kościół, przed 30 laty wystawiony. Wysoki z dużą wieżą, z czerwonej cegły, biało w środku malowany, z rzeźbionemi w drzewie ołtarzami, stalami i konfesjonałami, wcale ładnie wygląda, a stojąc na górze jest zdala widny, upiększając swą strzelistą wieżą cały widok miasteczka.

Ciekawszy jednak niźli sam Sulejów jest

tuż za Pilicą położony klasztor koło wsi Podklasztowe. Stara to budowla, starsza od samego miasta. Jeszcze w r. 1176 wzniósł ten klasztor dla Cystersów książę Kazimierz Sprawiedliwy, a wielkie dobra ofiarował im Rusław z domu Habdanków. Od tego czasu klasztor, a później opactwo Cystersów w Sulejowie rozwijało się, wzrastało w potęgę i znaczenie. Odwiedzali je królowie i książęta polscy, liczne dary napływały do klasztoru. Cystersi gorliwie szerzyli naokoło wiarę Chrystusową i wszelką wiedzę, zakładali



Kościół w Sulejowie.

szkoły, światło płynęło z klasztoru na całą okolicę.

W roku 1410 gościł klasztor w swoich murach wielkiego naszego króla i wojownika Władysława Jagiełłę, który tu żarliwie błagał Boga o zwycięstwo nad podstępnym krzyżakiem, udając się na wyprawę zakończoną walną bitwą pod Grunwaldem. Tu też nieszczęśliwy król Jan Kazimierz w r. 1655 uchodząc przed najazdem szwedzkim zanosił modły do Stwórcy, prosząc o opiekę nad nieszczęśliwym krajem. Król z wygnania wrócił i Polska znów wróciła do świetności i potęgi, ale Szwedzi w barbarzyński sposób złupili klasztor i kościół zabierając cenne wota z kościoła.

Tak przetrwał klasztor do r. 1819, kiedy został zniesiony zakon Cystersów. Kościół zamieniono na parafjalny, a gmachy klasztorne opustoszały zupełnie. W r. 1847 wielki pożar zniszczył znaczną część gmachów i kościoła, i już nigdy nie wróciło opactwo do dawnej świetności. Kościół wprawdzie odbudowano, ale gmachy klasztorne pozostały w ruinie i dziś coraz bardziej chylą się ku upadkowi.

Kościół zbudowany przed wiekami z ciosanego kamienia, prosty jest i niewymyślny, ale piękny w swej powadze. Trójnawowy, posiada ładne stare ołtarze i stalle, a przed stallami kilka leżących drewnianych lwów, służących za siedzenia. W podziemiach kościoła do dziś dnia znajdują się groby zakonników. Kościół jest otoczony (jak to widzimy na rysunku) zabudowaniami klasztornemi i murami, a wśród nich widnieje 6 baszt obronnych, dziś już przeważnie upadających. Dawniej bowiem klasztory służyły jednocześnie za warownie, tam się chroniła ludność w czasie najazdu. Całość i dziś jeszcze pomimo upadku i ruiny, przedstawia się imponująco i pięknie; jest żywym pomnikiem dawnej chwały i zapowiedzią lepszych dla nas czasów.

Tyle o Sulejowie, tem starem mieście mazowieckiem. Następnym razem powędrujemy w inną stronę kraju. *Wędrowiec.*

Kronika rolnicza.

BUDOWA MLECZARNI MIEJSKICH.

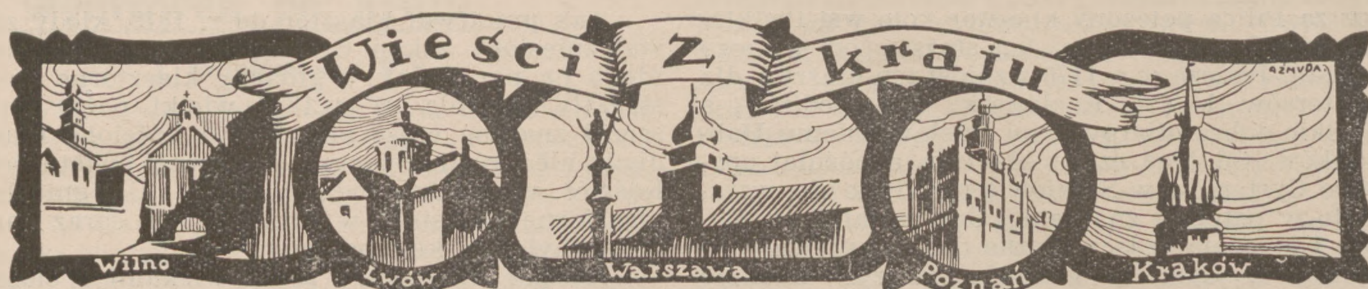
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podjęło kroki w dziedzinie aprowizacji ludności miast w mleko. Min. Spraw Wewn. dąży z jednej strony do umożliwienia wzrostu konsumcji mleka w miastach, z drugiej zaś strony do zreorganizowania dostawy mleka do miast i jego dystrybucji pomiędzy konsumentów w myśl nowoczesnych wymagań hygjeny. Budowa mleczarń miejskich w miastach, oraz dostawa mleka odrazu w większych ilościach i w odpowiednich warunkach hygjenicznych, za pośrednictwem spółdzielczych zlewni mleka w ośrodkach produkcji, stopniowe eliminowanie nieracjonalnego i niehygjenicznego handlu domokrążnego i sprzedaży mleka przez osoby do tego odpowiednio zawodowo nieprzygotowane, to są podstawowe wytyczne zamierzeń w dziedzinie aprowizacji ludności w mleko.

W tym dziale projektowana jest obok prac reorganizacyjnych działalność propagandowa, zmierzająca do wpojenia w najszersze masy ludności przekonania, o konieczności spożywania dużych ilości mleka, wyprodukowanego w warunkach hygjenicznych, tak, jak to ma miejsce w wielu krajach na Zachodzie.

WYSTAWA ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA W HRUBIESZOWIE.

Staraniem Hrubieszowskiego Okręgu Tow. Rolniczego odbędzie się w Hrubieszowie w dniach 23 i 24 września r. b. wystawa rolniczo-przemysłowa Do wzięcia udziału w niej zaproszeni zostali rolnicy powiatów: Hrubieszowskiego, Tomaszowskiego, Włodzimiersko-Wołyńskiego, Sokalskiego, Rawskiego, i Zamojskiego.

Liczne deklaracje wystawców, zgłoszone w Komitecie wystawy, są dowodem zainteresowania sfer rolniczych wystawą, którą popierają materjalnie Ministerjum Rolnictwa i Sejmik Hrubieszowski.



WYWCZASY P. PREZYDENTA.

Jak się dowiadujemy, p. Prezydent Rzeczypospolitej postanowił przedłużyć pobyt w swej rezydencji w Spale i do Warszawy powróci prawdopodobnie dopiero w połowie września.

PRZENIESIENIE.

Dr Józef Macko, pełniący obowiązki szefa gabinetu ministra w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, przeniesiony został z dniem 1-ym września na stanowisko naczelnika wydziału opieki społecznej w urzędzie wojewódzkim w Krakowie.

WYBORY DO SEJMU ŚLĄSKIEGO.

Dowiadujemy się, że Sejm Śląski ma w najbliższym czasie przeprowadzić dyskusję i uchwalić nową ordynację wyborczą. Na zasadzie nowej ordynacji będą dokonane w ciągu roku nowe wybory do Sejmu Śląskiego.

O ROZPOCZĘCIU SESJI SEJMOWEJ NIC NIE SŁYCHAĆ.

W ciągu ostatnich dni w Sejmie zjawiła się dość znaczna ilość posłów. Nie związane to jest jednak bezpośrednio ani z życiem politycznem, ani też z pracami sejmowemi.

Na razie nic o rozpoczęciu sesji sejmowej nie słychać. Jak wyraziło się kilku wybitniejszych posłów sejmowych, życie polityczne jeszcze się nie rozpoczęło.

PREZYDJUM B. B. W. R. USTALA PROGRAM PRAC.

3 września przybył do Warszawy prezes B. B. płk. Sławek, 4-go prezydjum klubu B. B. przystępuje do opracowania najbliższego programu prac. Jak wiadomo, B.-B. ma w najbliższym czasie utworzyć specjalną komisję, która zajmie się przygotowaniem wniosków, dotyczących zmiany konstytucji.

SAMORZĄDY MUSZĄ BUDOWAĆ WODOCIĄGI I KANALIZACJE W MIASTACH.

W związku z wejściem w życie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o zaopatrzeniu ludności w wodę i o usuwaniu nieczystości, ministerstwo spraw wewn. poleciło samorządom, pozbawionym dotąd urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych, wstawienie do budżetu na rok przyszły specjalnego funduszu na przeprowadzenie studjów i rozpoczęcie prac wstępnych nad budową tych instalacyj.

POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI STANIE WE LWOWIE.

Tow. imienia Tadeusza Kościuszki we Lwowie postanowiło podjąć akcję zmierzającą do budowy pomnika swego patrona. Myśl ta znalazła uznanie w najwyższych sferach, a Marszałek Piłsudski zgodził się przyjąć protektorat.

NOWE ARESZTOWANIA KOMUNISTÓW W ŁODZI.

Nie przebrzmiało jeszcze echo aresztowania 16 komunistów, a już policja łódzka ponownie aresztowała 30 osób, przeważnie członków Związku młodzieży komunistycznej, którzy przygotowywali akcję propagandową w związku z „Tygodniem młodzieży komunistycznej“. Komuniści po odbyciu zebrania w lokalu P. P. S.-Lewicy, przy ul. Kaliskiej 19 udali się pochodem na plac Reymonta wznosząc okrzyki antipaństwowe. Skonsygnowana policja rozprószyła demonstrantów, aresztując 30 osób. Rewizja w mieszkaniach prywatnych u aresztowanych dała nadspodziewany materjał, który trzymany jest w tajemnicy.

DEMONSTRACJE KOMUNISTÓW.

W dniu 2-im b. m. komuniści z okazji „Święta młodzieży komunistycznej“, usiłowali zorganizować na terenie poszczególnych miejscowości demonstracje; m. in. około 500 osób, udało się zgromadzić w Falenicy. Dzięki należytej akcji policji demonstrujący zostali rozpędzeni, przyczem szereg osób, stawiających opór, zostało aresztowanych.

RACJONALNA REFORMA W MINISTERSTWIE OŚWIATY.

Ministerstwo Oświaty, pragnąc usprawnić działalność zarówno centrali, jak i władz II i I instancji, wydało okólnik, w którym rozszerzyło znacznie zakres kompetencji instancji II-giej, oraz poleciło jej przygotowanie do dnia 1 października wniosków, które pozwoliłyby na analogiczne rozszerzenie kompetencji władz instancji I-ej.

KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE DLA NAUCZYCIELSTWA Z ZAGRANICY.

W końcu sierpnia został zakończony kurs dokształcający dla nauczycielstwa szkół powszechnych z zagranicy, zorganizowany przez T-wo Obrony Kresów Zachodnich. Kurs trwał miesiąc i korzystało zeń 18 osób. Analogiczny kurs był utworzony dla celów wychowania fizycznego — przybyło nań 20 osób.

JEŃCY Z WOJNY ŚWIATOWEJ — WRACAJĄ JESZCZE Z NIEWOLI ROSYJSKIEJ.

W tych dniach przybył do Warszowic, pochodzący stamtąd b. żołnierz armji niemieckiej, który na początku wojny dostał się do niewoli rosyjskiej i przebywał dotychczas na Syberji.

Opowiada on, że władze rosyjskie wysłały wraz z nim około 60 b. jeńców, których krewni zapewne już dawno opłakali jako poległych lub zmarłych w niewoli. Wśród jeńców ma się znajdować również kilku Górnoślązaków.



POLACY NA UKRAINE.

„Komunist" charkowski podaje ciekawe szczegóły z życia Polaków na Ukrainie. Jak wiadomo, rząd sowiecki oddawna kładzie szczególny nacisk na prowadzenie agitacji komunistycznej wśród mniejszości polskiej na Ukrainie. Agitacja ta napotyka jednakże na poważne trudności i opór ze strony ludności polskiej, składającej się przeważnie z włościan. W okręgu Winnickim na Podolu istnieje 15 sowietów rejonowych, z których tylko trzy posiadają specjalnych instruktorów dla mniejszości polskiej, toteż bardzo mała liczba Polaków przystępuje do partji. W Żmerynce, gdzie jest ponad tysiąc robotników narodowości polskiej, tylko 40 należy do partji, takie same zjawisko notuje „Komunist" i z innych okolic Ukrainy Prawobrzeżnej, gdzie znajdują się większe lub mniejsze skupienia Polaków.

Największą przeszkodą do akcji komunistycznej wśród Polaków jest, jak zaznacza „Komunist", przywiązanie włościan polskich do kościoła i swego duchowieństwa. Antyreligijna propaganda, podjęta w celu ośmieszenia religji i dyskredytowania kleru, miała skutek wręcz nieoczekiwany — autorytet księży podniósł się jeszcze bardziej.

WYMIANA WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH MIĘDZY POLSKĄ A LITWĄ.

Niezwłocznie po zamknięciu wrześniowej sesji Ligi Narodów nastąpi wymiana więźniów politycznych między Polską i Litwą.

Władze litewskie mają zwrócić Polsce 21 więźniów Polaków, osadzonych w więzieniach w Kownie i Worniach. Wymiana najprawdopodobniej nastąpi w drugiej połowie września pod Święcianami.

NAGRODA NOBLA.

Według ostatnio zgłoszonego raportu, tegoroczna nagroda Nobla wynosić będzie 156.938.70 kor., czyli o wiele więcej, niż w latach poprzednich. Przyczyną tej zwyżki jest rozporządzenie rządu, uwalniające od podatku Fundusz Nagrody Nobla, który obecnie wynosi 31.036.812 kor.

WIZYTA W RYDZE.

W pierwszych dniach września, najpóźniej 5-go b. m. udadzą się z Gdyni do Rygi dwa polskie hydroplany, w celu złożenia wizyty lotnictwu morskiemu Łotwy.

Eskadrą polską dowodzić będzie dowódca morskiego dywizjonu lotniczego, komandor ppor. pilot-obserwator Trzaska-Durski Karol.

URUCHOMIENIE NOWEJ LINJI OCEANICZNEJ.

W dniu 7-ym b. m. w Gdyni na pokładzie statku „Krakus" odbędzie się uroczystość otwarcia nowej linji, łączącej bezpośrednio Gdynię z portami południowej Ameryki. Linja ta, utworzona przez T-wo „Chargeurs Réunis", będzie obsługiwana przez dwa statki: „Krakus" i „Światowid".

W STANACH ZJEDNOCZONYCH PRZYPADA 1 ROZWÓD NA 7 MAŁŻEŃSTW.

Według urzędowych statystyk wzrastająca z roku na rok w Stanach Zjednoczonych liczba rozwodów, wykazuje obecnie jeden rozwód na siedem małżeństw. Od roku 1922-go liczba rozwodów wzrosła prawie o 50.000. W 1922-im roku wynosiła 148.815, w 1923 — 165.000, w 1924 — 170.952, w 1925 — 175.429, w 1926 — 180.868, w 1927 — 192.743 rozwody. Czyli, że prawie czterysta ludzi dziennie uprzykrza sobie pożycie w niedobranem stadle. I pod tym względem Stany Zjednoczone pobiły rekord światowy!

DLACZEGO WILHELM II-Gi NIE BYŁ NIGDY NA FRONCIE?

Exkaiser pałał, jak wiadomo, żądzą ujrzenia na własne oczy frontu wojennego. Dlaczego chęciom jego nie stało się zadość, wyjaśnia to sam w liście, pisanym do obecnej żony, Herminy, a ogłoszonym w „Saturday Evening Post":

„Cała okolica pozafrontowa usiana była na kilometry dołami i wyrwami po granatach, a droga aż do samego frontu ciągnęła się milę całą. Mógłbym był więc złamać sobie nogę, wpadłszy do jednego z tych dołów, a nieprzyjaciela nie ujrzałbym nawet na oczy".

Cenne wyznanie!

Sprawy wychodźcze.

WSTRZYMANIE EMIGRACJI DO KANADY.

Urząd emigracyjny wstrzymuje obecnie emigrację do Kanady w związku z wyczerpaniem kontyngentów i upływem terminów przybycia emigrantów polskich do tego kraju.

Zarządzenia urzędu nie dotyczą osób, udających się do Kanady na zasadzie imiennych wezwań od najbliższych krewnych, tam zamieszkałych.

PRZYGOTOWANIA DO REEMIGRACJI ROBOTNIKÓW SEZONOWYCH Z NIEMIEC.

Wobec zbliżającego się okresu reemigracji z Niemiec, Polski Urząd Emigracyjny wydał zarządzenia w celu zorganizowania opieki nad powracającymi robotnikami sezonowymi. Urząd czuwać będzie jednocześnie nad wykonaniem postanowień konwencji polsko-niemieckiej, dotyczącej robotników dawniej w Niemczech osiadłych, którzy w r. b. zostaną włączeni do ruchu sezonowego i powrócą na zimowe miesiące do kraju.

ZAPOTRZEBOWANIE NA ROBOTNIKÓW DO NIEMIEC.

Niemiecka Centrala Robotnicza zgłosiła zapotrzebowanie na 3.800 robotników do kopania kartofli do Prus Wschodnich na okres września.

WIELKI ZJAZD WYCHODŹTWA POLSKIEGO.

Międzyministerjalna komisja opieki kulturalnej nad Polakami na obczyźnie przystąpiła do prac przygotowawczych nad organizacją wielkiego zjazdu reprezentantów skupień wychodźtwa polskiego całego świata.

Zjazd Polaków z zagranicy zwołany ma być w Poznaniu w roku 1929 w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej. Celem zjazdu ma być powołanie do życia światowego Związku wychodźtwa polskiego z centralą w Warszawie.

Straszny sen.

(Humoreska).

Piotr Bielczak poszedł ze swoją żoną do bliskiego sąsiada i tam zasiedział się do późnej nocy. Podczas wieczerzy podano na stół wódkę i piwo. Piotr, wogóle mało pijący, dał się skusić i wypił dosyć.

— Powinieneś — mówił tamten — jeść i pić kiedy jest na stole, bo robisz tem przyjemność gospodarzom.

I wciąż dolewał to piwa to wódki, sam już dobrze pijany.

A Piotr pił coraz więcej sobie i podchmielał.

Baby w swojem kółku; sama gospodyni, Piotrowa i jeszcze jedna kumoszka, Marta, również wypiły sporo i teraz wesoło w kącie o różnych rzeczach rozprawiały.

Było tam i kłótni i śmiechu, wszystkiego. Ale niedługo sen je zmorzył i jedna za drugą, najpierw gospodyni, potem Marta i wreszcie Piotrowa posnęły.

Tak, że nim pierwszy kogut zapiał było już już w ich stronie zupełnie cicho. Spały z poroztwieranemi gębami, jak zabite.

Zaś przy stole rozmowa dłużej się utrzymywała. Chłopi do wódki nie brali się odrazu (jak baby) ale ją pili z przerwami i z przekąską, mocniejsze mieli łby — więc i głów im na dłużej starczyło. Gadali i gadali, a było o czem. Obydwaj gospodarze nielada.

— Widzicie Piotrze, baby nasze śpią — przerwał gospodarz, spojrzawszy za siebie, a my siedzimy na sucho, więc ze mną do towarzystwa! — zachęcał na nowo.

Ale Piotr odmówił:

— Nie! Dziękuję wam kumie, więcej pić nie będę. Już mi w głowie i tak wszystko się — kręci.

— Ot, głupstwo.

Posiedzieli jeszcze trochę, a potem Piotr poszedł sam do domu.

Żona niech śpi u was — powiada. — Do rana już niedaleko, więc nie będę jej budził.

I wyszedł.

A na dworze była słota i ciemno. Bo było to pod jesień a zimno do tego.

Ano, dowlókł się Piotr do swojej chaty, kładzie się spać. A przemókł, głowa mu ciąży i coś niby gorączkę ma.

— Położę się ja na ziemi — myśli sobie — glina zimna, to mnie z gorączki wyleczy, wyciągnie.

Wlazł po pijanemu pod łóżko i zasnął. Wtem śni mu się, że jest w grobie, że mu jest duszno. Próbuje obrócić się, nie może, wstać — też.

Budzi się chłop i czuje, że jest zamknięty w jakiemś pudełku. „To trumna!“ — przeszło mu przez głowę i zimny pot oblał całego.

— Tak! I niema z niej jak wyleźć.

Zaczyna więc chłopisko wywracać się pod łóżkiem na wszystkie sposoby, aż ono skacze i trzeszczy. Stękał, ale wyzwolić się nie mógł.

Febra nim trzęsła, zdawało mu się, że powietrza mu braknie, potargał koszulę, kąsał się, szczypał i rzeczywiście ledwie żył.

Już dobrze rano, przyszła żona i znalazła męża nieprzytomnego. Spojrzy a on siwy jak gołąb.

Krzyknęła przerażona i dalej wołać o pomoc. Ocucili go, a on sam siebie w lustrze nie poznał, tak się zmienił przez te godzin parę. I opowiedział jak było.

Śmiechu było co niemiara.

— Ano, dobrze się wam śmiać, ozwał się wtedy Bielczak — wam śmiech, niechby to który z was to przeniósł... Wiem jeno, że gdyby baba nie była jeszcze z godzinę jaką nie nadeszła, tobym już napewno nie żył.

Odtąd Piotr za skarby świata nie wziąłby wódki do gęby.

Humor.

DJALOG ZAWIANYCH.

Dwaj niepoprawni pijacy spotykają się na ulicy:

— Co ty tu robisz?

— Szukam...

— Czego?

— Zgubiłeś?

— Tego com zgubił.

— Tak.

— A gdzie?

— O, tam!

— No to dlaczego szukasz tu?

— Bo tutaj jaśniej... (Wattman).

OJCOWSKI MAGISTRAT.

Magistrat miasteczka Peillac (Francja) powziął następującą uchwałę:

„Każdy obywatel, znajdujący się na ulicy w stanie nietrzeźwym, będzie ukarany grzywną w wysokości 10 franków. Grzywna ta będzie zredukowana o 50% w dni świąteczne i niedziele“. (Opinion).

WALUTY ZAGRANICZNE.

Dolary — 8.86; funty szterl. — 43.27½; franki franc. — 34.82½; korony austr. — 125.66; korony czeskie — 26.42; liry włoskie — 46.71; franki szwajcarskie — 171.73.

Wydawca: Związek Zawodowych Rolników. Odpowiedzialny redaktor: Jerzy Wojciechowski.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.